MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 17 stycznia 1932 r. Nr. 3.

TREŚĆ:

Biskupowi Bandurskiemu

w dniu dwudziestopięciolecia sakry biskupiej.

O Ty, coś wiódł nas do świętej rozprawy
Od lasów żmudzkich do zamków Orawy,
Od fal Bałtyku do wschodnich rubieży,
Coś wszędzie budził uśpionych rycerzy;
Jak ziemia polska szeroka i długa,
Tak Twa zasługa.

Do Ciebie młodzież się garnie z miłością,
Przed Tobą starcy się chylą z wdzięcznością,
O Tobie gwarzą w zimowych wieczorach
Niewieście usta po chatach i dworach;
Jak Mistrz Twój niegdyś dziateczki gromadzisz
I z niemi radzisz...

Więc módl się za nas. Masz łaskę u Boga.
— — — — — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — — —
By szczęście Polski, co Twym ideałem,
Stało się ciałem!

MAŁGORZATA STARZYŃSKA.



Ks. Biskup Bandurski.

Złotousty kaznodzieja Polski Odrodzonej.

(W 25 rocznicę sakry biskupiej Władysława Bandurskiego.

„Stójcież gotowi jak straż czuwająca,
Bo nikt nie powie, w który dzień trąba zawezwie Was grzmiąca
Matce - Ojczyźnie nieść życie, potęgę i zdrowie!

Z mowy biskupa Bandurskiego, wygłoszonej w dniu 9. czerwca 1929 r. na Zjeździe Federacji Obrońców Ojczyzny w Warszawie.

Prastara ziemia lwowska go wydała — ta kolebka wielkich synów Polski, gniazdo orlich lotów, kuźnica hartownej siły narodu. Ta — co bohaterską krwią synów swych niejednokrotnie potęge Rzeczypospolitej spajała, niosła w ofierze Macierzy dań młodych serc i istnień. Tasama - prastara, najwierniejsza, a ofiarna. Z łona jej powstał, z najgłębszej jej treści, z ducha wielkich jej synów. A w postaci swej skrystalizował pojęcia pełni cnót ludzkich, co kryją w sobie całe dzieje wzniosłości ducha, wielkości ofiary i umiłowania bezbrzeżnego tej ziemi ojczystej. Dwa to pojęcia — w jedno połączone, a nierozerwalnie treść życia snujące: kapłan i obywatel — syn najlepszy kościoła i syn najwierniejszy Ojczyzny.

Ks. biskup Bandurski — to uosobienie tych dwóch pojęć, symbol zapamiętałej, nieutrudzonej pracy — wojownik o najświętsze ideały — wiary w Boga i miłości ziemi ojczystej. Od 44 lat — kapłan i sługa Chrystusowy, od 25 lat — książe kościoła — pasterz, który w każdej dobie życia, i w każdej tej doby godzinie, i w każdej godziny tej chwili pełnił i pełni powierzoną Mu służbę — służbę pieczy nad duchem, służbę krzepienia serc, najcudniejszą służbę wznoszenia dusz ludzkich ku jaśniejącemu słońcu Prawdy Chrystusowej.

A dar wielki, dar apostolski Bóg zesłał na sługę swego. Skargą — Polski o odrodzenie walczącej i Polski Zmartwychwstałej Go uczynił. Tchnął w usta płomienną moc wymowy — potęgą żywego słowa rząd nad duszami i sercami zapewnił. Ks. biskup Bandurski — to przedewszystkiem władca dusz ludzkich, krzepiciel serc, zdobywca umysłów. Władca — niekrwawy, zdobywca — pełen bezbrzeżnego umiłowania, bezbrzeżnej dobroci, słodyczy niepojętej. Słowa — jak stal hartowne, krzepkie, wnikliwe, płomieniem oburzenia gorejące, lub ojcowską miłością, perswazją tchnące — słowa zachęty, pokrzepienia, uznania lub gromy, pełne surm bojowych, zapału i wiary — ciskał złotousty kaznodzieja racami gorejącemi; i gięły się uparte, zakamieniałe serca, topniała zawiść i mściwość, a niesforne, warcholskie dusze miecz jasności przenikał. Spadały z oczu — natchnioną mocą ich zdarte — zasłony sobkostwa, ciasnego egoizmu — pryskały zaschłe skorupy prywat i ambicyj maluczkich — rozwierały się zaciśnięte pięści niezgody i nienawiści partyjnej. Pod siermięgę zgrzebną i szary mundur żołnierski wdzierały się słowa, miłością Ojczyzny przepełnione; do serc polskich dobierały się natarczywie, a nieuchronnie — ziarno plonne ciskając..

Jest rzeczą ciężką pisać i wyliczać półwiekową pracę kapłana, kaznodzieji złotoustego, żołnierza, co od lat młodzieńczych bez wytchnienia i wypoczynku zagrzewa do czynu, porywa płomieniem przecudnych mów i kazań stany wszelkie budzącej się do życia Ojczyzny.

Pracę kapłańską w r. 1887 rozpoczyna w ziemi lwowskiej. „Zakasałem rękawy sukienki, by ugór ojczysty — odłogiem leżący — trochę przeorać“ — wywnętrza się młody ksiądz w przepięknej książce swej p. t. „Litanja Narodu Polskiego“. A oraczem tęgim stał się; zakopał się w pracy pasterskiej, społecznej i dobroczynnej; wiarę w Polskę krzepił, skrzętnie cegiełki pod przyszły gmach Wolności klecił i gromadził. Z okazji kanonicznych wizytacyj śpieszy na otwarcie każdego kółka sokolego, Drużyn Bartoszowych, domów ludowych, Związków Strzeleckich, Gwiazdy i. t. d. Zachęca, wspiera, uczy, nadzieję krzewi. Wzrokiem wieszczym idącą Wolność widzi i do godnego jej przyjęcia nawołuje. Przeniesiony do Lwowa, a rychło potem do Krakowa — na mównicy publicznej staje i przepięknemi mowami słynie na kraj cały. A w mowach tych i kazaniach słyszy się ciągle namiętne wołanie o zgodę, o jedność, o miłość kraju — o gotowość do rychłej godziny wyzwolenia... Na zjeździe grunwaldzkim 15 lipca 1910 roku w Krakowie płynie z ust kaznodzieji potężna, śmiała fala apelu do szeregów sokolskich: „Stańcie piersią na zachód — bo stamtąd wróg przyjdzie zażarty, nieustępliwy, odwieczny; wytężcie wzrok sokoli, ramiona młode jako łuk napnijcie. — Ojczyzna już idzie do was w promieniach Wolności; lecz jasność tę ponury, czarny krzyż zaciemnia. Czy cień ten ducha wam podetnie? Czy po przez 500-lecie płynący z pól grunwaldzkich chrzęst miecza polskiego nie wywoła echa serc waszych? Sokoli polscy! Ojczyzna na was czeka i straż u boku swego porucza. Straż z bronią w ręku — piersią na Zachód!“... A już w 4 lata przyszła chwila spełnienia gorących modłów ks. Biskupa — chwila, w której natchnione przepowiednie czynem dokonanym się stają. Wypieszczona w dawnych marzeniach zjawa wojska polskiego, duszą całą ukochana legenda szarego legjonisty — podstawa wielkości i potęgi Polski — w czyn wcielona została. I stanął Wielki Kapłan w szeregach braci legjonowej, stanął u boku jej Wodza, i był na froncie wśród ognia, nad Styrem, Stochodem, zagrzewając płomiennemi mowami żołnierskie serca, wytrwać do końca każąc. Objeżdża niemal wszystkie placówki w Królestwie i na Wołyniu, obozy jenców polskich na Węgrzech, w Czechach; postać kapłana — wojownika przesuwa się świetlistą smugą w ponurych mrokach procesu w Marmarosz-Sziget i przez zwątpiałe szeregi wygnańców w Wiedniu.

Ten czas pracy — to najpiękniejszy czyn w ofiarnem życiu Wielkiego Kapłana; internowany w Wiedniu, opuszczony przez najbliższych, co serca polskie w udręce i rozpaczy zatracili — trwa w nieustannym, wytrwałym trudzie — często o głodzie i chłodzie; bo wierzy w jasne, promienne jutro.

Gdy kraj był w potrzebie, ks. Biskup Bandurski pierwszy pośpiesza na pomoc i krzyż swój biskupi, wysadzany brylantami i szmarag-

dami — na skarb narodowy i wojsko ofiarowuje. A pierś swą zdobi żelaznym — który Mu szara brać legjonowa w darze przyniosła. W dobie krwawych zmagań się z nawałą bolszewicką — pospiesza niestrudzony szermierz sprawy nanarodowej na linję frontu, objeżdża placówki walki, płomień bohaterstwa i zapału w sercach żołnierzy niecąc. A potem do ukochanego grodu Giedyminowego na wezwanie gen. Żeligowskiego spieszy i tu.. po pięciuset latach na ambonę katedry wileńskiej wstępuje drugi Skarga — krzepiciel ducha narodowo-religijnego w sercach synów tej ziemi, niewolą długą znękanych, z młodzieńczym zapałem znowu do pracy się bierze nad szarym żołnierzem Odrodzonej Polski — on — umiłowany kapelan — biskup polowy braci legjonowej — jedyny książe kościoła, co treść życia całego włożył w zapamiętałą walkę o odrodzenie Ojczyzny, a potem siły wszystkie poświęcił na wydźwignięcie gmachu Jej potęgi. Wśród mrozów i deszczów odwiedza wszystkie placówki wojskowe, spowiada, głosi kazania, które świeży zapał do walki i pracy wlewają, krzepi słowem ojcowskiem, za serce chwytającem. Podnosi na duchu ludność pasa neutralnego, przez krwawych szaulisów litewskich znękaną, zyskuje miłość powszechną ludu. „To nasz biskup" — mówią o nim mieszkańcy ziemi wileńskiej — w słowa te całe swe ukochanie i cześć wkładając.

Toteż dziś Wilno, a z niem cała Polska czci 25-letni jubileusz pracy pasterskiej umiłowanego kapłana. Czci uroczystość tę szary żołnierz, dla którego biskup Bandurski był nietylko kapelanem, lecz krzepicielem, bratem i ojcem. W dniu tym płyną nie słowa, nie gratulacje i życzenia, — a płynie szeroką falą najserdeczniejsza synowska miłość, najgłębsza cześć ku umiłowanemu Pasterzowi, wojownikowi ducha, zdobywcy i kapelanowi. I niemasz dość wdzięczności za naukę, czerpaną ze słów Jego i życia, za chwilę pokrzepienia i ukojenia, co płynęły z nauki tej i z przykładu tego.

Doczekałeś się, Pasterzu dostojny, wolnej Polski i jej rycerstwa; w złotoustych słowach wypieściłeś je i wraz z Wodzem, który do zwycięstwa prowadził — Tyś zagrzewał i błogosławił. Obyś przez lata najdłuższe ogrzewał ogniem słowa Twego dusze nasze — na walkę ze złem, abyś nas dalej, zagrzewał i prowadził do wielkich czynów dla Ojczyzny!..

L. M.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Żyjemy pod znakiem wychowania fizycznego. Bardzo wiele o tem się mówi i pisze; większość uświadomionego społeczeństwa uznaje konieczność podniesienia stanu fizycznego i usprawnienia narodu, nietylko w celach wojennych, ale i ogólno - państwowych.

Świadomość o tem przenika już powoli i w szersze masy społeczeństwa, jednakże, jeżeli chodzi o prowincję, to należy ze smutkiem przyznać, że idea w. f. dociera tam zbyt powoli i opornie. Dużo jeszcze w Polsce znajdzie się zakątków, gdzie pod tym względem nic się nie robi, a ludzie nawet nie rozumieją, co to jest w. f., słuchając o tem, jak o żelaznym wilku. Możemy stwierdzić rzecz jeszcze smutniejszą: oto znajdują się jednostki, coprawda nieliczne, które czy to z nieświadomości, czy, co gorsza, ze względów partyjnych, zwalczają poprostu pracę w. f. Ileż to mamy do zanotowania wypadków, że rada gminna, czy sejmik powiatowy skreślają kredyty na cele wychowania fizycznego.

Tymczasem sprawa ta, szczególnie w obecnych czasach szerzącego się w zastraszający sposób zaniku tężyzny fizycznej i moralnej, posiada pierwszorzędne znaczenie, jako jedynie skuteczny środek do odrodzenia fizycznego i moralnego narodu.

Zrozumiała to już oddawna zagranica. Wszyscy nasi sąsiedzi pracują na tem polu już oddawna, nie szczędząc ani trudu, ani środków pieniężnych. Są państwa, jak: Anglja, Finlandja, Ameryka, państwa Skandynawkie i inne, gdzie idea w. f. jest do tego stopnia rozpowszechnioną, że niema poprostu obywatela, któryby nie uprawiał tego, czy innego sportu.

Widzimy więc, że na tem polu jesteśmy nieco opóźnieni, wskutek czego obecnie tem intensywniej musimy pracować, aby dogonić, i ... prześcignąć naszych sąsiadów.

Należy z uznaniem stwierdzić, że młode nasze pokolenie ochoczo garnie się do pracy, i gdyby nie różnego rodzaju przeszkody, dalekobyśmy już zaszli. Fakt ten może budzić nadzieję, że w bardzo krótkim czasie, gdy młodzież nasza zacznie dochodzić do głosu, sytuacja obecna ulegnie zasadniczej zmianie na lepsze.

Czas już na to najwyższy; bowiem jeżeli zanalizujemy nasze położenie międzynarodowe i sytuację wewnętrzną, dojdziemy do przekonania, że my, polacy, musimy być szczególnie silni, jak fizycznie, tak i moralnie. Tymczasem daleko jeszcze do tego. Nasza obecnie dorastająca młodzież, wychowana w nienormalnych warunkach, podczas szalejącej zawieruchy wojennej, często w niedostatku, jest szczególnie słabą, wątłą i skłonną do wszelkiego rodzaju chorób.

Niejeden może postawić pytanie, czy wychowanie fizyczne jest skutecznem lekarstwem na wszystkie wymienione wyżej dolegliwości? Odpowiedź — wypadnie bezwzględnie twierdząco, co w dalszym ciągu postaram się udowodnić.

Zadania i cele wychowania fizycznego można sprecyzować następująco:

1, Uodpornienie człowieka zarówno pod względem fizycznym, jak i moralnym.

2. Zwiększenie wydajności jego pracy i wysiłku.

3. Wyrobienie sprawności.

4. Nauczenie karności.

W praktycznem zaś znaczeniu stosowanie zasad wychowania fizycznego daje namacalne korzyści, gdyż:

1. Przeciwdziała nabywaniu przez młodzież złych obyczajów.

2. Przyzwyczaja do pracy w gromadzie, wyrabiając poczucie karności i solidarności.

3. Przygotowuje do dawania sobie rady w różnych okolicznościach życia.

M. H.

(C. d. n.)

SZLĘZAK TADEUSZ — TCZEW.

Z cyklu: ŚWIETLICA STRZELECKA

(Gawęda I patrz Nr. 34 Mł. Gr.)

Gawęda dla referentów wychowania obywatelskiego.

DZIAŁ I.

Inscenizacja, jako forma pracy w świetlicy strzeleckiej i jej rola w wychowaniu obywateli.

W powodzi najróżnorodniejszych form pracy na terenie świetlicy strzeleckiej ginie, a nawet częstokroć zupełnie leży odłogiem z różnych przyczyn jedna z najistotniejszych form tejże pracy — **inscenizacja.**

Referenci wych. ob. — nauczyciele z zawodu znają treść tego pojęcia. Wszak w pracy zawodowej, w nauczaniu języka polskiego częstokroć ją stosują — tembardziej, że jest ona jednym z działów pracy w nauczaniu języka ojczystego.

Nie wszyscy jednak referenci wych. ob. stosują inscenizację w pracy oświatowo-wychowawczej na terenie świetlic strzeleckich, i tym poświęcam szczególnie niniejszą gawędę.

Wiemy, że w każdem, najmniejszem chociażby zbiorowisku ludzkiem objawia się zawsze w mniejszej lub większej mierze pęd do tworzenia teatru. A moc jego jest wielka. Wszak każdą myśl ludzką możemy łatwo podporządkować sztuce. I najszybciej przenika ona do umysłów i serc gromady poprzez teatr. Rola teatru w życiu społeczeństw i narodów jest nieocenioną. Należy zatem zwrócić baczniejszą uwagę na ten moment życia społecznego.

Zapewne, że pominąć tu muszę zagadnienie teatru zawodowego, bo nie o ten nam w pracy społecznej zasadniczo chodzić będzie. Zajmę się teatrem amatorskim. Teatr ten w najróżnorodniejszych formach powstaje prawie w każdej najmniejszej gromadzie ludzkiej i odgrywa pewną rolę. Jaką? Zapewne — że kulturalną, oświatową, wychowawczą i t. p. Lecz czyż wypełnia on swe zadanie należycie? Spokojnie można zgóry odpowiedzieć, że nie! Wszak teatr amatorski jest tylko niedołężnem naśladownictwem teatru zawodowego. Czyż grupa chętnych ludzi pod najidealniejszem kierownictwem nawet rzuconego gdzieś na odległą wioskę fachowca w tej dziedzinie — może rywalizować z teatrem zawodowym? — Czyż pozwalają na to warunki lokalne? — Chyba nie. Cóż nam zatem pozostaje? Zarzucić zupełnie teatr? — A co w jego miejsce dać? — Nie! nie trzeba zarzucać zupełnie. Lecz trzeba przyjąć zasadę, że w roku należy dać jedną, odpowiednio dobraną i przygotowaną sztukę, ale sztukę, którą wystawimy bez zarzutu.

Taka praca da i nam, oświatowcom, i społeczności miejscowej pełne zadowolenie i satysfakcję. Natomiast wystawianie rzeregu „sztuczydeł" niedobranych, nieodpowiednich, bez treści częstokroć, niedbale przygotowanych — zraża tak „amatorów", jak i publiczność do takiego teatru, i co gorsza — odwraca od takiej pracy serca społeczeństwa.

No dobrze! Damy jedną sztukę w roku — i mamy ją cały rok przygotowywać? — spytacie. — Nie. Na odpowiednie przygotowanie sztuki wystarczy okres dwumiesięczny. Cóż zatem robić z pozostałym czasem, tembardziej, że członkowie oddziału „chcą grać"? Ach to cudownie! Jeśli tylko „chcą grać" — wykorzystajmy to i — inscenizujmy.

Cóż to jest ta inscenizacja i na czem polega?

Podam Wam ogólną charakterystykę tego działu pracy świetlicowej, i natychmiast w następnych gawędach przejdę do praktycznego ujęcia tego zagadnienia, podając różne formy inscenizacji na terenie świetlicy strzeleckiej. Gawędząc, zinsce-

---

Bolesław Gielg.

Z WSKRZESZONYCH WSPOMNIEŃ.

Dokończenie.

Z drugiej znów strony do złamania naszej solidarności ta sama władza użyła księdza — prefekta szkolnego. Nie pamiętam już w jakim celu i z czyjej inicjatywy w najbliższą po opisanych zajściach niedzielę udaliśmy się po cichem porozumieniu do szkolnego kościołka po-pijarskiego. Po ukończonej mszy ks. prefekt w czasie okolicznościowego kazania zaczął ostrożnie przemawiać do nas, abyśmy nie czynili sobie samym i rodzicom naszym przez niedoświadczenie młodości krzywdy, i powrócili do zajęć szkolnych. Nie chcąc w kościele czynić jakiejkolwiekbądź z tego powodu demonstracji, zaczęliśmy chrząkać głośno, dając wyraz swemu niezadowoleniu, na czem ostatecznie ks. prefekt poznał się i — stropiony przerwał dalsze wywody. W tej chwili jeden za drugim opuściliśmy kościołek.

Stopniowo wśród ogromnej większości rodziców nastąpiło odprężenie od początkowej paniki i pod wpływem dalszego rozwoju wypadków w całym kraju i ustabilizowaniu się warunków na korzyść naszą — nastroje i poglądy uległy kompletnej zmianie ku lepszemu. Wynikiem tego stał się fakt, że całe społeczeństwo miejscowe i okolic bez wyjątków, porwane potęgą naszego zapału, wiarą naszą w swe ideały i nieustępliwą wytrwałością — rozpłomieniło się i stanęło za nami. Przy poparciu szerszego już ogółu utworzone zostały tajne komplety uczniowskie, dla których grono sił miejscowych nauczycielskich i kolegów starszych klas kontynuowało prywatnie dalej przerwaną naukę. Zaczęto też wydawać polskie pisemko propagandowe „Dzwon", poświęcone sprawom szkoły narodowej, oraz uruchomiono samopomoc dla niezamożnych uczniów w dalszem kształceniu ich. Władza szkolna, widząc naszą niczem nie dającą się złamać nieugiętość w postanowieniu wytrwania w tej walce, wywiesiła niedługo potem na bramie gmachu gimnazjalnego urzędowy komunikat, zawiadamiający o zamknięciu szkoły przez kuratorjum Warszawskiego okręgu naukowego na czas nieograniczony. Rozpoczął się okres dalszej twórczej i wytężonej pracy na terenie wywalczania wolnej szkoły polskiej.

nizuję Wam szereg pieśni, czy wierszy*), i o jedno tylko proszę: abyście byli łaskawi i podane przezemnie lub indywidualnie stworzone przez Was utwory zainscenizowali w świetlicach strzeleckich. Bo jakże często gromada strzelecka nudzi się w świetlicach, czytając po kilkanaście razy te same dzienniki, czy książki. A do inscenizacji nie trzeba wielu przygotowań i wysiłków. Pragnę zwrócić Waszą uwagę na ten tak bogaty i miły dział pracy, wierząc, że skorzystacie z podanych przezemnie materjałów do inscenizacji, i wprowadzicie tę formę pracy świetlicowej na odpowiednie tory w powierzonych Waszej pieczy świetlicach strzeleckich. I jestem pewien, że przez tę formę pracy przywiążecie strzelców do organizacji i wychowacie ich na przywiązanych do kultury i tradycji narodowej obywateli - państwowców.

Inscenizacja jest pewnego rodzaju widowiskiem teatralnem, które tworzy pewien zespół ludzki dzięki własnej inicjatywie i pomysłowości. Naprzykład: w danej miejscowości ludzie śpiewają piosenkę ludową (o charakterze regjonalnym) „O żołnierzu tułaczu“ lub „Uciekła mi przepióreczka“. Wszyscy ją znają. Znają i strzelcy. Z tej piosenki tworzymy przy udziale wszystkich strzelców utwór dramatyczny o swoistych walorach.

*) Jeden wiersz Konopnickiej zinscenizowałem w Nr. 34 Mł. Gr.

Boć każdy wiersz, piosenka, czy baśń, zawierające momenty dramatyczne, a więc akcję — czyli zdarzenie — nadają się do inscenizacji. Jeśli w piosence występują osoby, dramatyzujemy ją, rozdając role — zależnie od treści utworu — pomiędzy poszczególnych strzelców.

Momenty niedramatyczne (opisowe — szczególnie to, co mówi autor utworu o czynach lub roli danych osób) wypowiada chór.

Głównym czynnikiem w inscenizacji jest czynnik dramatyczny, a więc odpowiednie stworzenie sytuacyj, rozdział ról i wykonanie treści utworu — słowem akcja. Dekoracje, efekty świetlne i t. p. — to czynniki wtórne — podrzędniejszego znaczenia. Uzupełniają one jedynie akcję, dopomagają do jaśniejszego wyrażenia treści utworu.

Najlepiej zobrazują ten rodzaj pracy inscenizacje pieśni, które podam w następnych gawędach.

Na jedno wszakże pragnę zwrócić szczególną uwagę. A mianowicie na wybór. Przy wyszukiwaniu sztuk teatralnych, odpowiednich do wystawienia, pracownik oświatowy napotyka zawsze na wielkie trudności. W tym jednak wypadku rozporządza on nieprzebraną skarbnicą.

Boć do inscenizacji nadają się wszystkie baśnie, legendy, opowiadania, podania oraz wiersze, pieśni i poematy, zawierające akcję.

A ileż to przebogatego materjału znaleść można w regjonalnych podaniach, pieśniach, legendach i t. p.

Rękę jeno wyciągnąć należy, a odpowiedni materjał sypać się będzie jak z rogu obfitości.

Z drugiej strony podkreślam, iż tego rodzaju praca ma niesłychane znaczenie wychowawcze. Wszak strzelcy we wspólnej gromadzie tworzą nowe formy artystyczne, poznają i pielęgnują rodzimą kulturę, która wyraża się w pierwszym rzędzie — jako kult słowa i pieśni, przywiązują się do swej pracy i organizacji, zespalają duchowo, rozwijają i kształcą poczucie piękna, uczą się cenić rzeczywistość bezpośrednią, jaką daje życie, opanowują najtrudniejsze formy językowe, a więc kształcą i rozwijają swój słownik językowy — ojczysty, pojmują, że pracują dla wspólnej przyjemności i dla wspólnego dobra. Stąd też płynie wartość inscenizacji i jej rola w wychowaniu obywateli - państwowców, o co Związkowi Strzeleckiemu szczególnie chodzi.

* * *

Cieszyłbym się niezmiernie, gdyby na poruszony przezemnie temat wywiązała się dyskusja na łamach „Młodego Gryfa“, a sądzę, że Redakcja użyczy na to miejsca.

W tym czasie przyjechał do Łowicza mój ojciec, któremu przedstawiłem całą sprawę i objektywnie naszkicowałem przebieg walki oraz jej stan w tej chwili. Ojciec mój, weteran, wychowany w szczytnych tradycjach Warszawskiej Szkoły Głównej, z miejsca pochwalił wspólny nasz czyn, jako przejaw naturalnego prawa całego narodu do wolności, przechodzącego w spadku z ojców na synów, i, odjeżdżając z powrotem, nakazywał mi i kolegom trwać dalej na zajętem stanowisku aż do zwycięstwa bez względu na ofiary... Zalecał tylko rozwagę, roztropność i pewną ostrożność w działaniu Przypominam sobie, że przyjął nawet udział w odbywającem się akurat posiedzeniu rodzicielskiem i nawoływał na niem w pięknych, pełnych patrjotycznego ukochania drogiej naszej Ziemi słowach do okazania wszelkiej pomocy młodzieży i do wspólnej walki z przemocą o szkołę polską, przewidując naturalnie po naszej stronie zwycięstwo. Słowa ojca mego wywarły na zebranych niezwykłe wrażenie i posypały się wyrazy wdzięcznej podzięki. Dodało mi to niemało otuchy i energji, napełniło duszę nadzieją lepszej przyszłości oraz spotęgowało wiarę w nasz tryumf. Zabawiwszy jeszcze z nami kilka chwil, niebawem ojciec opuścił Łowicz, a w niedługim potem czasie i ja, zmuszony warunkami rodzinnemi, uczyniłem to samo i przybyłem do domu rodzicielskiego, nie biorąc już prawie udziału w dalszym ruchu strejkowym i wolnościowym na odcinku szkolnym, oczekując chwilowo bezczynnie, a niecierpliwie na dalszy rozwój wypadków, i obserwując pilnie postęp akcji. W kilka tygodni potem ojciec mój otrzymał urzędowe zawiadomienie dyrekcji gimnazjum, wzywające mnie do stawienia się w oznaczonym dniu z powrotem w szkole, lub — w razie choroby — do przedstawienia świadectwa lekarza, stwierdzającego niemożność przybycia w tym czasie. Rozumie się, iż wezwanie to pozostało bez odpowiedzi, poczem niebawem nadeszło oficjalne zawiadomienie dyrekji szkoły o zwolnieniu mnie z gimnazjum z powodu niestawienia się na termin do zakładu naukowego i udziału w bojkocie. Oczywiście — do szkoły rosyjskiej już więcej nie wróciłem.

Prawie że równocześnie otrzymałem zawiadomienie z kół strejkowych, iż akcja nasza odniosła realne korzyści, bowiem centralne władze rosyjskie — pod naporem zbiorowej siły, zastraszone groźnemi wybuchami, jakie wówczas miały miejsce na terenie całej carskiej

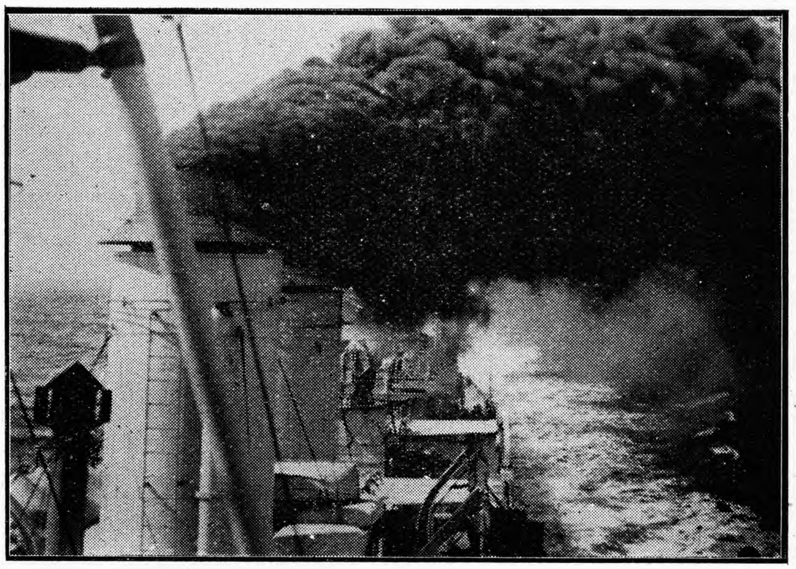
„Dar Pomorza“ w Brazylji.

(Od własnego korespondenta).

Rano 27 listopada ujrzeliśmy nareszcie wybrzeża brazylijskie po przeszło trzytygodniowej podróży przez gorące, podzwrotnikowe wody Atlantyku. Na horyzoncie widniało Pernambuco, cel naszej podróży. Duże białe domy, grupy palm, smukle strzelających ku niebu, i ten zapach lądu, który niósł ku nam wiatr... Wkrótce zakotwiczyliśmy w porcie obok krążownika brazylijskiego.

W niedzielę 29 listopada przyjechał z Rio de Janeiro minister pełnomocny, Grabowski. Po uroczystej mszy św., którą odprawił na statku nasz kapelan, pan minister dokonał przeglądu „Daru Pomorza“ i powitał nas w gorących słowach na ziemi brazylijskiej imieniem rodaków, których tutaj jest około 200 tysięcy. Niestety, znaczna część Polaków zamieszkuje w Rio de Janeiro oraz w stanach Kurytyby i Parany, a w Pernambuco oprócz kilkunastu rodzin żydowskich, emigrantów z Polski, jest zaledwie kilku Polaków.

1 grudnia odbył się na statku bankiet, wydany przez p. ministra i gubernatora stanu Pernambuco. A potem komendant i oficerowie byli kilkakrotnie podejmowani przez różne miejscowe osobistości. Niedaleko Pernambuco leży miejscowość kąpielowo-rozrywkowa Olinda, prześlicznie położona pośród gajów palmowych nad piaszczystem wybrzeżem morskiem. Nazwę swoją zawdzięcza Olinda pewnemu misjonarzowi, który ponoć przybył tu przed wiekami i — olśniony zachwycającym widokiem, który roztoczył się przed jego oczyma, zawołał: „O linda!“ — co się wykłada po polsku: O piękność! Zapuściliśmy się kilka kilometrów za Olindę, wzdłuż wybrzeża i napotkaliśmy na dzikie wioski murzyńskie i indyjskie. Małe chatki, sklecone z liści palmowych przez półnagich dzikusów, którzy wylegli na nasz widok i przyglądali się nam nieufnie ponuremi spojrzeniami; rzucanemi ukradkiem — niby na tych pierwszych białych przybyszów, którzy im zakłócili spokój beztroskich dni. Wokoło rosły palmy ze zwieszającemi się kokosami, krzewy bananów i setki różnych drzew i roślin, które widzieliśmy poraz pierwszy w życiu; a wszystko splątane pajęczyną ljan. Wróciliśmy na statek oczarowani egzotyzmem, dzikiej podzwrotnikowej przyrody. W samem mieście spotyka się najprzeróżniejszą rozmaitość ras ludzkich: białych, czarnych, mulatów i czerwonych; widok tych ludzi, którzy z zaciekawieniem przyglądają się mundurowi polskiego marynarza — wprost męczy po dłuższym spacerze po mieście.— Zrobiliśmy również wycieczkę



Statek wojenny otacza się zasłoną dymną przed czujnem okiem nieprzyjaciela.

Rosji — uległy i zezwoliły na uruchomienie prywatnych szkół polskich w Królestwie Polskiem. Cała połać ziemi naszej, jak długa i szeroka, pokryła się siecią prywatnych szkół polskich, a w Łowiczu otwartą i uruchomioną została prywatna (bez praw rządowych) średnia szkoła handlowa z wykładowym językiem polskim.

Warto po tylu latach przeżyć i zmian przytoczyć tu, jakie wrażenie wywarły na młodzieży ówczesnej wykłady w języku ojczystym, i jakie to były dla nas podniosłe chwile, dzisiaj już tak odległe i prawie niezrozumiałe dla nowego pokolenia w wolnej Polsce. Oto wyjątek z listu jednego z uczniów warszawskiej technicznej szkoły kolejowej, pisany do rodziców pod wrażeniem wykładów polskich. Młody sztubak ten pisał: „Wykłady u nas już **naprawdę** rozpoczęły się po polsku. Co za rozkosz słyszeć język ojczysty w szkole, gdzie go się nie słyszało przez lat tyle! Z początku nie wierzyłem, że to prawdziwa lekcja; zdawało mi się, że to sen. Siedzę nieruchomy w obawie, by się sen rozkoszny nie rozwiał, by wykład trwał do nieskończoności. Naokoło mnie koledzy uśmiechnięci — z rozpromienionemi twarzami z pałającemi oczyma, zasłuchani, zapatrzeni, siedzą, jakby przeniesieni w świat inny...“

Tak więc walka nasza, podjęta dla dobra Narodu, nie była daremną; ziściły się nasze nadzieje. Bunt serca przeciwko gwałtom brutalnej przemocy najeźdźcy i hart gorejącego ducha polskiej młodzieży— odniosły w tej nierównej walce z carskim rządem niemałe i pouczające na przyszłość zwycięstwo — przy niewielkich stosunkowo ofiarach, walce tej poświęconych. Niechaj jeszcze wspomnę krótko, że później, już po opuszczeniu szkoły, długi czas ciągle byłem prześladowany, śledzony i tropiony przez policyjne władze rosyjskie, podejrzewające mnie o przyjmowanie czynnego udziału w spiskach, i tytułujące nieinaczej, jak „strejkującym realistą i rewolucjonistą“.

Kończąc garść tych drogich mi wspomnień z walki na odcinku jednej tylko szkoły, podkreślam, że przebieg tych wydarzeń i wypadków rekonstruuje wyłącznie tylko z pamięci, i prawdopodobnie niejeden godny uwagi szczegół, mogący mieć wartość, jako przyczynek do dziejów ruchu i walki o szkołę polską młodzieży szkolnej w tym okresie czasu — usunął mi się dzisiaj już z widoku.

do mniejscowości Boa Viadjo, gdzie oczy olśniewają przepyszne wille i pałacyki bogatych Brazylijczyków, ukryte w cieniu strzelistych palm. Dalej za Boa Viadjo ciągną się również dzikie, pierwotnie zamieszkane strony, gdzie spostrzegliśmy małe kolibry, najbardziej barwne ptaki na świecie.

5 grudnia odkotwiczamy już z Pernambuco. Następnym naszym portem będzie Fort de France na Martynice, gdzie zatrzymamy się dłużej, i gdzie wypadnie nam spędzić Boże Narodzenie — o tysiące mil od Ojczyzny...

J. M.

Dlaczego sklepienie nieba wydaje się nam niebieskie.

(Dokończenie).

Druga właściwość atmosfery — to zdolność rozpraszania promieni.

Drobne cząsteczki pyłków i kuleczki pary wodnej, obecne w powietrzu, powodują rozbijanie — rozpraszanie na wszystkie strony promieni słonecznych. Stwarza to „światło rozproszone", bez którego niebo miałoby kolor czarny.

Zdolność ta jest różną dla poposzczególnych barw promienia; najwięcej ulegają rozbiciu i rozpraszaniu promienie pozafijołkowe i niebieskie, najmniej-czerwone. Liczbowo moglibyśmy przedstawić to stosunkiem 16:1, t. j. zdolność rozpraszania się promieni fjołkowych jest 16 razy większa niż promieni czerwonych.

Z tego wynika, że promienie słońca, rozbite w powietrzu przez małe pyłki i kuleczki wody, stwarzają warstwy bogatsze w promienie fijoletowe i niebieskie, i **stąd to firmament nieba wydaje się nam niebieski.**

Im bardziej do góry, gdzie pyłków i pary jest mniej, gdzie światło jest mniej rozproszone, tem niebo staje się ciemniejsze.

Siłą faktu, natężenie promieniowania słonecznego dużo na tem rozpraszaniu cierpi, szczególnie wtedy, gdy promienie słońca przy zachodzie muszą przebić się przez grubszą warstwę atmosfery. Warstwa ta rozprasza zupełnie promienie fjoletowe i niebieskie, przez co w czasie pogodnego zachodu słońca widzimy wieczorem kolejno tylko kolory żółty, pomarańczowy i czerwony, jako kolory mniej rozpraszane.

Ze wrostem wysokości zmniejsza się rozpraszanie promieni świetlnych; stąd to na wysokich górach promieniowanie w części fijoletowej i pozafijołkowej jest o wiele silniejsze, niż na nizinach, i ono to może wywołać częściowe porażenie skóry i choroby oczu. Stąd narciarze i turyści winni zawsze zaopatrzyć się **w żółte lub niebieskie okulary.** Okulary te służą do ochrony oczu.

Wiecie z własnego doświadczenia, że, chodząc po śniegu w dzień nawet niesłoneczny, spostrzegliście, że mimo przymknięcia oczu nie możecie się patrzeć, blask bowiem, jaki bije od śniegu, uniemożliwia otwarcie oczu.

Skąd to powstaje?

Znacie dobrze takie zjawisko; gdy ustawimy lusterko ukośnie do promieni słońca, to na suficie lub ścianach pokoju zobaczymy jasną plamkę, która się porusza wraz z ruchem lusterka.

Promienie słońca, które odbiły się od gładkiej powierzchni lusterka, rozchodząc się po linjach prostych, oświetliły na ścianie lub suficie taką powierzchnię, jaką stanowi lusterko.

To samo doświadczenie możemy wykonać nietylko lusterkiem, ale innym przedmiotem o powierzchni dobrze wygładzonej; przekonamy się, że takie gładkie powierzchnie, nieprzezroczyste, to zn. nieprzepuszczające światła przez siebie, przy ukośnem ustawieniu ich do źródła światła, przenoszą część światła w innym kierunku — zawsze pod tym samym kątem, pod jakim światło na daną powierzchnię padło, i zawsze w tej samej płaszczyźnie.

Powierzchnie nierówne, chropowate światła nie odbijają, ponieważ są złożone jakgdyby z mnóstwa małych powierzchni, z których każda inaczej jest nastawiona do źródła światła; na takiej płaszczyźnie światło zostaje niejako rozbite na drobne części i gubi się (szkło t. zw. matowe — matówki w aparacie fot.).

Jeśli chodzi o kolor powierzchni, wiecie z doświadczenia (w lecie ubieracie się w kolory jasne, a w zimę — ciemne), że kolor biały odbija dużo światła, kolor ciemny natomiast światła nie odbija, lecz go pochłania, a zatem jest „cieplejszy".

Dlatego też pewne przedmioty, o ile nie chcemy, by się w lecie ogrzewały pod wpływem promieni słonecznych, malujemy farbą olejną na kolor biały, jak np.: wagony-„lodownie", wagony-„browarów" (podajcie przykłady). Z tej samej przyczyny Arabowie, mieszkający w okolicach gorących, noszą ubranie białe, które nie pochłania światła. W ubraniu takiem można przebywać nawet w czasie bardzo wielkich upałów, podczas gdy materjały ciemne, zastosowane w tym samym wypadku, uniemożliwiłyby wprost poruszanie się.

Najidealniejszych ciał, odbijających światło i pochłaniających je, dotychczas nie znaleziono; są niemi w przybliżeniu — jeśli chodzi o odbijanie promieni świetlnych — świeżo spadły śnieg, a gdy chodzi o pochłanianie — sadza.

Śnieg więc, odbijając promienie słońca, zmusza źrenice naszego oka do kurczenia się, do zmniejszania swej powierzchni, która wtedy wygląda jak bardzo małe kółeczko, wpuszczające wewnątrz oka minimalną ilość światła; mimoto jednak, chodząc po śniegu, przekonywujemy się, że to nas „razi".

By więc tego uniknąć, stosujemy okulary koloru żółtego. Światło słońca, przechodząc przez ciała przezroczyste o pewnym kolorze, zostaje w całości przez to ciało pochłonięte: i tylko ten kolor promieni świetlnych jest przepuszczany w dalszym ciągu, jaki ma dany przedmiot, a więc we wspomnianym wypadku — kolor żółty, który — jako najłagodniejszy — nie drażni tak naszego oka, a temsamem umożliwia nam swobodne patrzenie.

Na zasadzie, że tylko ten kolor promieni jest przepuszczany przez ciała przezroczyste, jakie ciała te posiadają — jest zbudowana ciemnia fotograficzna; jak szyb w oknach, czy szkieł

(Ciąg dalszy na str. 10).

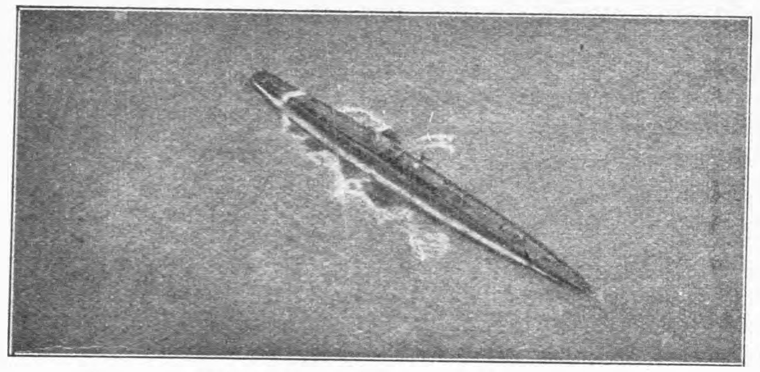
NA FALI I W ODMĘTACH MORZA.

Zapewne przypadkiem nauczył się człowiek pływać; przypadkowi też zawdzięcza sztukę żeglowania.

Przez całe wieki i tysiąclecia sztukę tę ulepszano.

Od nieociosanego kloca drzewa do wykwintnego jachtu spacerowego szedł jej rozwój. Od kawałka maty, utkanej z włókien kokosowych — zawieszonej na kawałku żerdzi — do kunsztownych żagli, zawieszonych na stalowych masztach, rejach i linach.

Dawno więc już, bardzo dawno zawładnął człowiek powierzchnią wód. Wszelki sprzęt żeglarski zadawalał jednak człowieka połowicznie. Pływanie uzależnione było od wielu czynników nieobliczalnych



Łódź podwodna na falach oceanu.

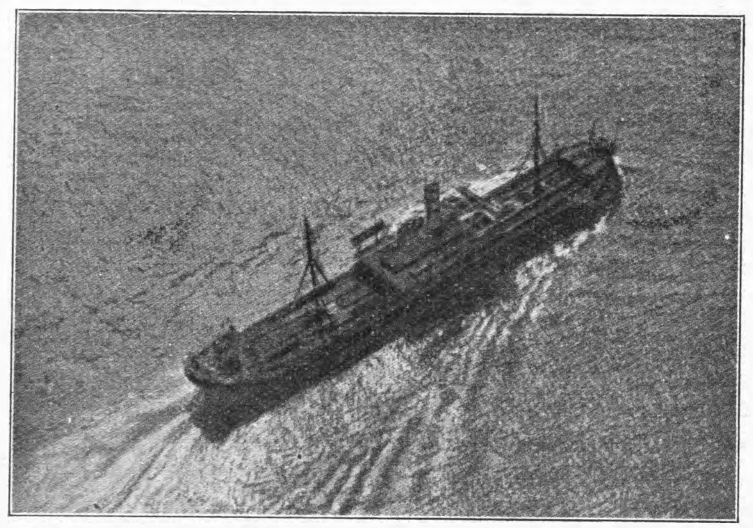
i od woli ludzkiej niezależnych. Żagiel nie zaspokoił wymagań zdążającego do zawładnięcia globem ziemskim człowieka. Współdziałanie żagla z wiosłem na galerach stwarzało już dogodniejsze warunki pływania, uniezależniając je w dużej mierze od stanu i kierunku wiatru, ale wymagało ono tylu wysiłków, osiąganych przytem w barbarzyński sposób przez znęcanie się jednego człowieka nad drugim, że stało się źródłem niewolnictwa, które przez wiele wieków gnębiło ludzkość. I dopiero zastosowanie maszyny parowej na statkach położyło kres nieludzkim cierpieniom wioślarzy.

Teraz dopiero człowiek stał się władcą mórz. Ale tylko na powierzchni.

Głębina morska kryje nadal skrzętnie swoje tajemnice przed ciekawym wzrokiem nienasyconego nigdy człowieka.

Ale człowiek nie daje za wygraną — nie nazywałby się panem ziemi, gdyby nie zbadał jej dokładnie na powierzchni i we wnętrzu, na wodzie i pod wodą.

Nie idzie to łatwo. Najlepszy nurek bez przyrządów ochronnych może zanurzyć się na kilkanaście metrów, a przebywać może pod wodą przy znacznej wprawie do trzech minut. Nurek uzbrojony w specjalny strój, zwany skafandrem, może przebywać pod wodą kilka godzin, jeśli rzecz dzieje się na głębokości 20—30 metrów. Przebywanie jednak na tych głębokościach jest niezmiernie uciążliwe. Nie chodzi tu już o samo oddychanie, które się odbywa zapomocą rury, doprowadzającej powietrze ze zbiornika, umieszczonego na plecach nurka, lub z powierzchni. Chodzi o ciśnienie. Wiemy, że powietrze, które przecież jest takie lekkie, wywiera znaczne ciśnienie na powierznię ziemi, a więc i na wszystkie ciała, na niej się znajdujące. Także i na człowieka. Ciśnienie to wynosi na poziomie morza 1 kg na każdy centymetr kwadratowy. Organizm ludzki jest przystosowany do tego ciśnienia tak, że go wcale nie odczuwamy. Niechże się jednak to ciśnienie zwiększy lub zmniejszy, a natychmiast go odczujemy. W górach, na szczytach, gdzie ciśnienie



Okręt-pułapka. Walka z łodzią podwodną jest niezwykle trudna. W czasie wojny tworzono specjalne okręty-pułapki, które zwabiały łódź, aby ją następnie topić granatami.

jest mniejsze, oddychamy łatwiej. Znaczne zmniejszenie ciśnienia na bardzo wysokich górach naprzykład — wywołuje już objawy nienormalne.

Nietylko nie mamy już czem oddychać, ale nasze ciśnienie wewnętrzne, przystosowane do zwalczania zwyczajnego ucisku, powoduje rozszerzanie się naczyń krwionośnych i otworków skóry, przez które krew zaczyna wypływać. W wodzie natomiast zachodzi zjawisko odwrotne. Woda, jako prawie tysiąc razy cięższa od powietrza (1 litr wody waży 1 kg; 1 litr powietrza — 1,293 grama), musi wywierać znacznie większe ciśnienie. Ciśnienie to wzrasta w miarę zagłębiania się. Już na głębokości 10 metrów pod wodą, ciśnienie jest 2 razy większe niż na powierzchni. Na głębokości 20 metrów będzie 3-krotne, na 30 — 4-rokrotne i t. d. Na każde 10 metrów głębokości ciśnienie wody zwiększa się o 1 kg na każdy centymetr kwadratowy. Zwierzęta morskie — głębinowe znoszą duże ciśnienie, albowiem organizm ich już się do niego przystosował, a ciało przybrało kształt odpowiedni. (Flądra, żyjąca na znacznych głębokościach, jest zupełnie płaska, jakby zgnieciona).

Ciśnienie głębinowe jest największą przeszkodą dla człowieka, chcącego zbadać tajniki odmętów morskich. Nie pomoże tu skafander, gdyż na głębokościach kilkutysięcy, czy tylko kilkuset metrów musiałby być zbudowany z tak grubej blachy, że żaden człowiek nie mógłby się w nim poruszać. A trzeba przecież zauważyć, że głębina mórz mierzy w pewnych miejscach 8000 metrów!!! —

Co zrobić? Zaniechać wszelkich wysiłków? A tu morze nęci...

Tam na dnie spoczywa tyle okrętów, a bardzo wiele z niezmiernie cennym ładunkiem, bo ze złotem. A Bóg wie, co za skarby kryją się tam poza szczątkami zatopionych okrętów?

A zwierzęta głębinowe? Od czasu do czasu udaje się dzielnemu rybakowi połów. Oto na potężnej wędce z grubej liny stalowej wyciągnie potwora z młotem potężnym na głowie (ryba-młot); albo inny z piłą ogromną, najeżoną straszliwemi zębami, na kilka stóp długą, wyrastającą ze łba — po długiej, niebezpiecznej walce zawiśnie na linie. I tyle innych dziwów zasłyszanych, a niestwierdzonych. A ile innych tajemnic kryje morze? Całe zaginione światy leżą tam w ciemnościach okrutnych, przykryte kilometrowemi warstwami wody i z roku na rok narastającą warstwą osadów. Świadomość, że tam — na dnie morza spoczywa niejedna karta historji ludzkiej wieków zamierzchłych, że być może kryją się nowe nieznane formy życia — przykuwa uwagę człowieka, budzi chęć poznania.

Trzeba szukać sposobów. Trzeba się tam dostać koniecznie. Tak mało już jest ciekawych rzeczy na ziemi. Wszędzie już prawie człowiek był. Wszystko już prawie poznał. Jedynie otchłań morza miałaby pozostać zamkniętą księgą? Nie! Przedsiębiorczy duch ludzki znajdzie wyjście i z tej sytuacji, jak znalazł z tysiąca innych.

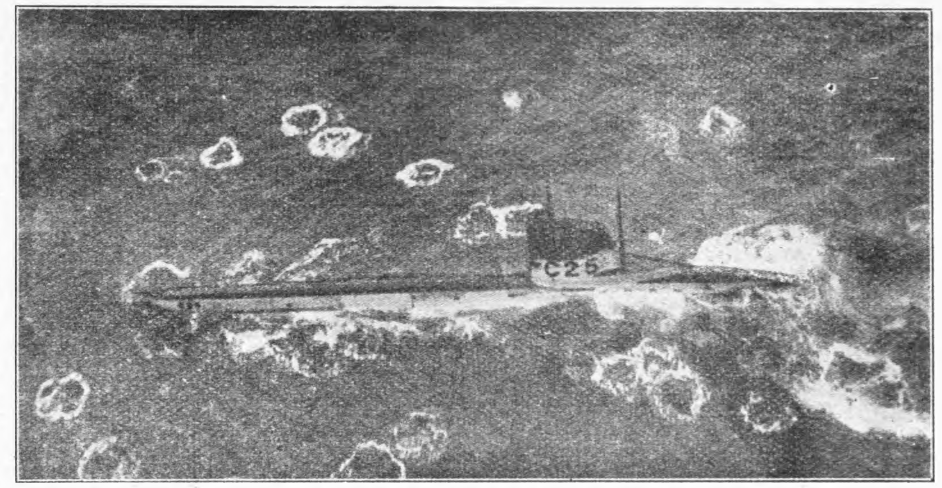
Oto wynalazł łódź podwodną.

Narazie jest to narzędzie wojny. Broń — wielce niebezpieczna nawet dla stalowych potworów morskich.

Powoli jednak zaczyna służyć innym celom.

„Nautillus" był tego pierwszą próbą. Próbą nieudaną coprawda, jak każdy — pierwszy krok, ale nie ostatnią — i następne napewno będą lepsze.

Pierwsze łodzie podwodne mogły się nieznacznie tylko zagłębiać 20—30 metrów. Dzisiaj osiągają 100 metrów. Nie jest to wiele, jeśli wziąć pod uwagę głębiny mórz, ale nie jest to przecież ostatni wysiłek. Przyjdą inne — lepsze, doskonalsze. A nawet już idą. Bo oto sygnalizują nowy na tem polu wynalazek. Poprostu nieprawdopodobny, oznaczający przeskok od 100 metrów do 3000. Tę fantastyczną wprost głębię zamierza osiągnąć konstruktor łodzi podwodnej, Jan Philipps z Kolonji. Zbudował on dziwną łódź, obliczoną na jedną osobę, kształtu zupełnie odmiennego od dotychczasowych. Łódź przedstawia owalną kulę o podwójnym płaszczu stalowym. Przestrzeń między jednym a drugim płaszczem wypełniona jest płynnem powietrzem. Powietrze płynne wywierać będzie wielkie ciśnienie wewnątrz łodzi i równoważyć ciśnienie olbrzymich mas wody na ściany zewnętrzne. Zapobiegnie to zgnieceniu łodzi.



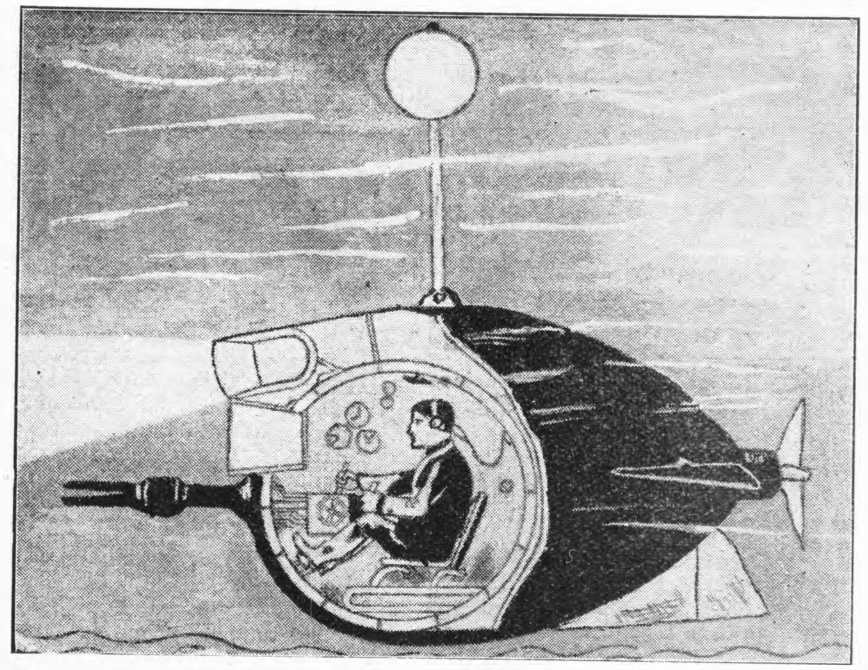
Samolot walczy skutecznie z łodzią podwodną. Widzi on ją zarówno na powierzchni, jak i pod wodą. Oto moment walki samolotu z łodzią. Widać wybuchające naokół granaty.

Aby zaś łódź mogła zachować stale jedno położenie i nie przewracała się — umocowano na niej dużą boję, która zapewni równowagę.

Pozatem łódź posiada instalację radjową, elektryczną, bardzo silny reflektor i specjalny przyrząd do chwytania upatrzonych przedmiotów. Całość przedstawia się niezwykle interesująco i daje nadzieję na osiągnięcie zamierzonych celów.

Może więc zazdrośnie strzeżone tajemnice głębin oceanów zostaną im wydarte, a tryumfujący duch ludzki zapanuje nad jeszcze jedną dziedziną przyrody.

M.



Najnowszy model głębinowej łodzi podwodnej. Łódź ta może osiągnąć głębokość 3000 metrów.

Od Administracji:

Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty oraz o wnoszenie przedpłaty za I kwartał 1932 roku.

Przez pracę w P. W. zasłużysz się państwu i sam odniesiesz korzyść.

(Dokończenie ze str. 7).
w lampach używa się tu szkła o zabarwieniu czerwonem. Białe światło słoneczne, czy sztuczne jest pochłonięte przez dane szkło, a tylko promienie czerwone są przepuszczane nazewnątrz, t. j. te, które nie działają na płytę fotograficzną.

Patrząc na śnieg okiem, uzbrojonem w okulary kolorowe, nie widzimy na nim nieraz mniejszych zagłębień; dziwimy się, jadąc na nartach, że posuwając się, jakby się nam zdawało po po powierzchni zupełnie równej, stwierdzamy, że jedziemy to do góry, to na dół, dzieje się to dlatego, że blask promieni słońca, odbitych od mas śniegu i ta wprost niepokalana biel, otaczająca nas wokoło — uniemożliwia nam rozróżnienie mniejszych zagłębień i fałd, powstałych wskutek nawiania śniegu.

Dla ochrony więc oczu tak w zimie na śniegu, jak i w lecie — w wysokich górach, gdzie znów (o czem wyżej wzmiankowaliśmy) promieniowanie w części poza fjołkowej światła jest zbyt intensywne — musimy stosować ochronne żółte okulary.

Eska.

O INSPEKCIE.

W dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy to rolnik-gospodarz musi się dobrze spocić przy pracy, by wreszcie związać koniec z końcem, nie należy pomijać żadnej sposobności, która przy małych nawet nakładach może dać dość znaczny dochód.

Wiemy wszyscy dobrze, że na wiosnę rolnik musi mieć sporo gotówki, bo trzeba i niejedne nasiona dokupić i postarać o rozsady różnych warzyw; ale wiemy też dobrze o tem, że tak zwane „nowalje“ (warzywa — wcześnie pojawiające się na rynku) b. dobry dają dochód.

Gospodarze i ogrodnicy podmiejscy, doświadczeni już są pod tym względem i jeden drugiego stara się prześcignąć; im bowiem choćby o jeden dzień wcześniej warzywa wywiezie na rynek, tem cenę uzyska lepszą. Nowalje mają jednak zbyt nietylko w mieście; wszędzie — w każdej miejscowości — znajdą się tacy, którzy dadzą kilka lub kilkanaście groszy np. za sałatę, byle ją tylko mogli dostać na Święta Wielkanocne.

Otóż warto o tem pomyśleć.

Aby to przeprowadzić i zarobić coś na nowalijkach, a także by mieć własne rozsady ze swoich, już wypróbowanych nasion — trzeba sobie założyć **inspekt**.

Co nam daje inspekt?

Inspekt ułatwia nam hodowanie warzyw w wyższej temperatury od tej, jaka jest nazewnątrz nawet w ciągu pełnego lata; inspekt umożliwia nam wyprodukowanie warzyw, rozsad i t. p. w czasie, kiedy nieraz na polach leży jeszcze śnieg — temsamem umożliwia nam przedłużenie życia tych roślin, dla których okres ciepłej pory roku jest w naszym klimacie za krótki.

Do założenia inspektów musimy mieć:

1) odpowiednie miejsce, 2) materjał ogrzewający, czyli źródła ciepła, 3) skrzynie inspektowe, 4) ziemię — odpowiednio przygotowaną, 5) okna inspektowe, 6) maty na okna i 7) podpórki pod okna w czasie wietrzenia.

Miejsce pod inspekt, jak już można się domyśleć z tego, cośmy poprzednio powiedzieli, musi być wystawione na południe, by życiodajne promienie słońca miały do niego jak najłatwiejszy dostęp. Miejsce to musi być równocześnie zasłonięte od zimnych wiatrów północy, wschodu lub zachodu; musi ono być tak wybrane, by stojące w pobliżu drzewa lub budynki nie zaciemniały niepotrzebnie inspektów.

Jeżeli takiego dogodnego miejsca w pobliżu domostw nie mamy, musimy inspekta zastawić sztuczną zasłoną — wyższą od północy, a niższą od wschodu i zachodu. Zasłony te trzeba tak umieścić, by nie zasłaniały nam inspektów, są one konieczne, gdyż zimne podmuchy wiatrów, dostające się przez każdą szczelinę do wnętrza, mogą nam zwarzyć młode roślinki; które już powschodziły; okna na inspektach trzeba podnosić, przewietrzać je dla dostępu świeżego powietrza i utrzymania potrzebnej temperatury; inaczej wątłe jeszcze roślinki zginęłyby znów od zbytniego gorąca, co nieraz się zdarza, gdy słońce przygrzeje, a okna nie są podniesione. Wtedy wszystko, co się znajduje w inspekcie, jest dosłownie „ugotowane“.

Zasłony, używane do ochrony inspektów, mogą być wykonane z wikliny, trzciny, starych mat inspektowych, umieszczonych na odpowiedniem rusztowaniu, cienkich desek i t. p.

Najlepszem miejscem pod inspekt są południowe ściany budynków gospodarskich, a więc: szop, stodół, wozowni, stajen i t. p., z tego powodu, że ściany tych budynków, oświetlone promieniami słońca, szybko się ogrzewają; mogą więc część ciepła udzielić pobliskim inspektom, a w każdym razie chronią go przed zbytniem ochłodzeniem w czasie dni zimnych i wietrznych.

Inspekt zakładamy na powierzchni ziemi; wtedy potrzeba o wiele więcej nawozu, który musimy dać nietylko do wewnątrz skrzyni, ale i grubą warstwę — na boki; można też założyć inspekt w ziemi — na 50 cm. głęboko, a wtedy potrzeba nam znacznie mniej nawozu, bo odpadają grube okłady z boków.

Jeden i drugi sposób jest dobry; stosujemy je zaś zależnie od warunków miejscowych i ilości nawozu końskiego, jakim rozporządzamy.

Pierwszy sposób miałby może tę ujemną stronę, że inspekt jest tu zbyt narażony na ochłodzenie przez zimne wiaty; drugi — wprawdzie mniej kłopotliwy, gdy chodzi o zakup nawozu — jednak gdy inspekt założymy w ziemi podmokłej, może on być wilgotny, a przez to szybko tracić ciepło.

Braki te jednak nie są zbyt duże, więc zarówno jeden, jak i drugi są dobre.

Eska.

(C. d. n.).

L. O. P. P.

Współpraca lotnictwa linjowego z piechotą.

(Ciąg dalszy)

Teraz od wojsk walczących należałoby pójść do sztabu dowództwa wielkiej jednostki, czy nawet frontu — by uświadomić sobie, czego wymaga się tu od lotnika, co spodziewa się usłyszeć z jego ust lub meldunków, na co kładzie się nacisk, o czem chce się upewnić i t. d. i t. d. Oczywiście będzie tu mowa o rozpoznaniu na głębokich tyłach nieprzyjaciela. Na chwilę zostawmy lotnika w spokoju — niech sobie odpoczywa na lotnisku, a sami pomówmy o wojnie — bez lotnika. Musimy się zgodzić, że ofenzywy nie można prowadzić jednocześnie na całym froncie, np. od morza Bałtyckiego do Czarnego (przekonała nas o tem wojna światowa), a tembardziej na dwóch różnych frontach, np. na zachodnim i wschodnim — z jednakową siłą. Jasnem jest, że na to nie wystarczy ludzi, zabraknie sprzętu wojennego, amunicji i t. d. W wojnie światowej gromadzono masy wojsk, artylerji, czołgów, samolotów w pewnem określonem miejscu — tworzono jakgdyby pięść, która miała walić i niszczyć wszystko na pewnym odcinku. W pierwszych miesiącach wojny Niemcy utworzyły na froncie zachodnim taką potężną pięść, która zdruzgotała Belgję, a w dalszym ciągu miała „grzmotnąć“ Paryż; udała się tylko część pierwsza — Paryż ocalał. Później Niemcy zgrupowali siły, by uderzyć tą pięścią Francuzów i Anglików, i dotrzeć do wybrzeży Francji dla przerwania komunikacji okrętowej z Anglją; nieudało się i tym razem. Podobne wypady zmasowanej siły wojsk niemieckich widzimy i na froncie wschodnim; pod uderzeniami potężnej pięści pruskiej, armja rosyjska rozprysła się i musiała zmykać z Karpat i z Małopolski het, aż na Wołyń! Z tego co powiedzieliśmy wyżej wynika, że do wielkiej ofenzywy muszą być poczynione wielkie przygotowania: setkami transportów kolejowych trzeba ściągać wojska, sprzęt, amunicję, żywność, budować składy, lotniska, drogi, szpitale i t. d. i t. d.

Rozpoznanie tych przygotowań ofenzywy, wykrycie transportów kolejowych, ich kierunku, stacyj załadowczych i wyładowczych, wykrycie nowych lotnisk, składów, dróg i t. d. — należy do lotników, którzy pracują na korzyść sztabu. Takie przygotowania, trwające całemi tygodniami, a niekiedy i miesiącami — nie mogą ujść uwadze lotnika, który z dnia na dzień obserwuje niebywały przedtem ruch i pracę; wyrastają na zdjęciu fotograficznem nowe budowle, na innem znów zdjęciu — lotnisko z hangarami, którego jeszcze przed tygodniem nie było, widać nieprzerwane kolumny samochodów ciężarowych i t. d. A zeznania jeńców, a wiadomości szpiegów...

Sumując wszystkie uzyskane przez lotników wiadomości, poparte zdjęciami lotniczemi z każdego dnia rozpoznania — w rezultacie sztab posiada niezbite dowody zamiarów nieprzyjaciela tak dalece, że na podstawie rozwoju tych przygotowań określa nawet dzień rozpoczęcia wrogiej ofenzywy. Wykryte w porę przez lotników zamiary pozwalają dowódcy na zorganizowanie obrony, a niekiedy na uprzedzenie zamiarów nieprzyjaciela — wojska własne już rozpoczynają ofenzywę, kiedy nieprzyjaciel zajęty jest jeszcze przygotowaniami. (C. d. n.) *K. T.*

Kolejarze pod bronią.

Sierakowice. W dniu 20. XII 1931 r. urządziło tut. Ognisko K. P. W. gwiazdkę dla dzieci kolejarzy, członków K. P. W., na sali parafjalnej, gdzie zebrało się 120 osób. Uroczystość rozpoczął przemówieniem prezes tut. Ogniska, p. Kędzieja, witając zebranych, i dziękując za tak liczne przybycie, poczem odśpiewano wspólnie przy oświetlonej choince kilka pięknych kolend. Piękne przemówienie wygłosił zaproszony na ten wieczorek miejscowy ks. wikary, Koziożemski. Następnie przystąpił „Gwiazdor“ do rozdawania podarków wśród dzieci. Na zakończenie odśpiewano jeszcze kilka kolend. *„Jeden z uczestników.“*

Z życia Związku Strzeleckiego.

Szeregi strzeleckie na Pomorzu stoją karnie w służbie Rzplitej.

Związek Strzelecki w ostatnich latach pracę swoją przeniósł również na Pomorze — na ten najwięcej zagrożony skrawek polskiej ziemi — objekt pożądania i apetytów nienasyconego nigdy prusactwa.

Jako organizacja nowa i na tej ziemi nieznana, z trudem zdobywał sobie tu prawo obywatelstwa, walcząc z różnorakiemi atakami. Obrzucany kalumniami — przeważnie niezasłużonemi, tężał w sobie i krzepniał.

Społeczeństwo nieuprzedzone i niezarażone partyjną gangreną przekonywało się, że Strzelec nic wspólnego nie ma z czynionemi mu zarzutami, i coraz przychylniej zaczęło się do tej organizacji odnosić. A dowodem tego jest liczne powstawanie na terenie Pomorza oddziałów strzeleckich, z któremi liczbą rywalizuje jedynie bratnia organizacja Powstańców i Wojaków.

Walka przeciw Związkowi Strzeleckiemu, jakkolwiek utrudniała rozwój organizacji, wyszła Związkowi na dobre. Żywioły politykujące, nie mając tu pola do działania, odsunęły się od organizacji odrazu; żywioły niezdecydowane nie znalazły tu również dla siebie miejsca.

Organizacja wyeliminowała ze swych szeregów niepożądane naleciałości.

Związek Strzelecki na Pomorzu — niewychowany w cieplarnianej atmosferze, nieotoczony czujną opieką różnych lokalnych wielkości — skupia dzisiaj w swych szeregach element uparty, zdecydowany i świadomy roli, jaką ma w przyszłości na tej ziemi odegrać.

Pozwalaliśmy doszukiwać przeciwnikom „źdźbła w naszem oku", nie szukając sami belek w oczach cudzych.

Pracując uparcie, zahartowaliśmy się, i potrafiliśmy skupić w swych szeregach element kierowniczy, jaki organizacji półwojskowej jest niezbędny — t. j. żołnierzy-obywateli.

Korzenie swoje zapuściliśmy na wsi, skupiając w strzeleckich szeregach młodzież niezorganizowaną, dając jej mimo trudnych warunków to, co każdemu obywatelowi jest konieczne, to jest wychowanie fizyczne, wojskowe i obywatelskie.

Nie wnosząc w pracę naszą polityki, nie oczerniając nikogo, ukończyliśmy pierwszą fazę pracy, t. j. organizację, by w latach następnych pracę rozszerzyć i pogłębić.

Dzisiaj, gdy komendę nad Zw. Strzeleckim sprawują oficerowie armji czynnej, mamy prawo twierdzić, że wyszkolenie wojskowe pójdzie po racjonalnej linji potrzeb armji.

Czem chcemy być na Pomorzu?

Będąc świadkami bardzo ożywionej w ostatnich czasach żywiołowej propagandy niemieckiej, zwróconej przeciw Polsce, obserwując przygotowania wojskowych organizacyj niemieckich, posuniętych tak daleko, że grożą wprost Polsce wojną, o ile ta nie spełni postulatów nacjonalistycznych Niemiec — musimy się zastanowić, jak na to wszystko my reagujemy.

Jaka jest nasza linja postępowania wobec tak wybitnie ofenzywnej polityki niemieckiej?

My milczymy!

Co najwyżej organizacje nasze zdobywały się na kilka protestów, manifestacyj, kończących się uchwaleniem rezolucji i odśpiewaniem „Roty"... Czy to przemawia niemcom do rozumu?

Stoimy na martwym punkcie, uznając taki stan rzeczy.

Inicjatywa (mam tu na myśli propagandę i przygotowanie do walki) spoczywa w rękach Niemiec, a stanowisko nasze jest wyraźnie defenzywne, bierne, wyczekujące.

Trudno przy takiem stanowisku mieć przewagę, jeśli już z samego założenia — od punktu wyjścia ją tracimy.

Tę bierność społeczeństwa, niewiarę we własne siły — słuszność naszej sprawy zwalczyć musimy!

Ze stanowiska defenzywnego przejść musimy do ofenzywy! Argumentów mamy moc! Czyż mało Polaków zamieszkuje na rdzennie polskiej ziemi w Niemczech? Czy Warmja i Prusy Wschodnie nie są zamieszkane przez Polaków? Czy cały Śląsk należy już do Polski? Czy Gdańsk nie tuczy się od wieków polską pracą? A inne argumenty? Weźmy naszą mniejszość w Niemczech. Czy ma ona zapewniony swobodny rozwój? Napady na polskich działaczy, demolowanie polskich szkół i ochronek — uchodzą bezkarnie! Czy kto w Polsce widział coś podobnego w stosunku do mniejszości niemieckiej? Na każdy atak musimy kontratakiem odpowiedzieć! **„Gwałt niech się gwałtem odciska."** Politycy tych rzeczy głośno nie mówią, oni od tego są politykami. Czy i my mamy milczeć? My możemy to głośno mówić, tego nam nikt zabronić nie może; raz nareszcie musimy ruszyć z martwego punktu! Niemiec nic sobie z nas nie będzie robił, jeśli nasza mowa nie będzie poparta uzbrojoną w żelazo pięścią.

Tą pięścią opancerzoną, podsuniętą pod nos Prusakowi — chcemy mieć Zw. Strzelecki na Pomorzu.

Tysiące zorganizowanych i uzbrojonych Strzelców będą najlepszym argumentem polskości Pomorza z jednej strony, a z drugiej — dowodem, że pamiętamy o nieodzyskanych ziemiach polskich.

Taka mowa, poparta zbrojną pięścią, przetłómaczona na język dyplomatów, będzie dopiero zrozumiała dla Niemców i ich obrońców.

My nie będziemy się spokojnie przysłuchiwać gwałtom niemieckim, ani ich pretensjom — wysuniemy swoje argumenty!

Przygotowując się do rozprawy z prusactwem, nie zapomnimy o tych, którzy jeszcze na Polskę przez obce patrzą okulary, ale dążyć będziemy do tego, by wytępić niewiarę we własne siły u współobywateli.

To jest nasza mowa strzelecka — dla każdego dobrego Polaka zrozumiała! Kto na tę naszą mowę się pisze — niech z nami współpracuje; czy to jest pojedyńczy osobnik, czy cała organizacja.

Poza tą mową ubocznych celów nie mamy.

Do wszystkich zaś tych, którzy do tej pory organizacji młodzieży o podobnym typie stworzyć nie umieli i nie stworzyli, wołamy:

Nie przeszkadzajcie! Dajcie nam mówić do Niemców zrozumiałym dla nich językiem!

Myjak.

Strzelczynie dzieciom strzeleckim. Choinka dla dzieci strzelców. Staraniem I. Oddziału Żeńskiego Związku Strzeleckiego w Toruniu urządzono dnia 3. b. m. w sali Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet Gwiazdkę dla dzieci strzelców z całego Torunia.

Dzieciarni zebrało się około 200. Z ramienia władz strzeleckich występowali sekretarz Okręgu, p. Marjan Kolasiński, prezes grodzki, p. Kazimierz Chorąży, komendant grodzki, p. kpt. Kwiatkowski oraz red. Górnicki, reprezentujący Tow. Przyjaciół Zw. Strzeleckiego.

Malusińskich, zebranych około pięknie udekorowanej choinki, obdarowywali łakociami śliczni aniołowie — strzelczynie, a rodziców podejmowały niestrudzone gospodynie — strzelczynie z ob. ob. Kossakową — wiceprezeską, i sekretarką Cybulską na czele — kawą i tradycyjnym plackiem. Po obdarowaniu nastąpiły popisy kochanej dzieciarni, a więc deklamacje, śpiewy itp. Zabawie przewodniczyła komendantka Oddziału, p. Tuszyńska. Miłe gosposie nie zapomniały również o atrakcjach w postaci „Heroda" itp.

Na zakończenie uroczystości zostały między dzieci rozlosowane zabawki. Miły nastrój podnosiła jeszcze orkiestra 63 p. p, która bardzo udatnie odegrała szereg kolend. Rozradowane i roześmiane oczęta dziatwy i wzruszone twarze rodziców były najlepszą podzięką dla dzielnych organizatorek gwiazdki.

Dzieciaki spędziły na wspólnej zabawie parę miłych chwil, a o to przecież chodziło.

Przemiłe Strzelczynie! Za jednym zamachem zdobyłyście nasze serca, i dlatego też każde wa-

sze zamierzenie poprze całe społeczeństwo, bo to co robicie — jest dobre i płynie z głębi serca.

Kąkol (pow. Toruń). Staraniem Zarządu Oddziału Związku Strzeleckiego Kąkol, pow. Toruń, urządzono w dniu 6. stycznia b. r. tradycyjny opłatek dla strzelców. Uroczystość ta odbyła się w lokalu p. Jana Józefiaka w Dybowie. Na wstępie prezes, ob. Sarliński, przywitał obecnych członków, wygłaszając zarazem okolicznościowe przemówienie, a komendant Oddz., ob. Nowicki, odczytał zgromadzonym nadesłane życzenia świąteczne i noworoczne. Następnie przystąpiono do łamania się opłatkiem, poczem zasiedli wszyscy do suto zastawionych stołów. Przy zapalonej choince odśpiewano szereg kolend przy akompanjamencie skrzypiec. W bardzo miłym nastroju bawiono się do późnego wieczora. Na zakończenie odśpiewano „Rotę", poczem strzelcy rozeszli się do domów.

Podnieść należy zasługę p. Józefiaka, który w wielkiej mierze przyczynił się do urządzenia uroczystości, za co należy mu się serdeczne podziękowanie.

Strzelcy Nowegomiasta przy stole wigilijnym protestują przeciwko gwałtom niemieckim. Dnia 31. grudnia 1931 r. odbyła się staraniem Zarządu Zw. Strzeleckiego oddziału w Nowemmieście n. Drwęcą oraz Towarzystwa Przyjaciół Związku Strzeleckiego gwiazdka i wieczór wigilijny dla członków oddziału.

Prezes oddziału, ob. Kulikowski, wobec licznie zebranych członków i sympatyków Strzelca oraz przedstawicieli władz — wicestarosty Budnika oraz p. kom. policji państw., Skalskiego, zagaił wieczornicę serdecznemi życzeniami dla wszystkich i gorącym apelem do przedpoborowych członków, by rośli w siłę i liczbę dla pożytku państwa. Następnie w miłym nastroju przy jarzącej się choince odśpiewano kilka kolend, a członkowie przedpoborowi i ćwiczący obdarowani zostali słodyczami.

W czasie spożywania wspólnej wieczerzy wigilijnej przemówił komendant oddziału, ob. Musiała, nawiązując do setek tysięcy rodaków naszych na obczyźnie, znoszących pod jarzmem niewoli teutońskiej straszne prześladowania, które nie cofają się przed aktami gwałtu i bestjalskiego teroru nad bezbronną ludnością. Pod koniec swego przemówienia ob. komendant odczytał następującą rezolucję, prosząc o jej przyjęcie:

„Zebrani członkowie Związku Strzeleckiego i sympatycy w Nowemmieście, dnia 30. grudnia 1931 r. na wieść o barbarzyńskich — bestjalskich czynach pałkarzy Heimatdienstu i bojówek niemieckich w Dębowcu i Jedwabnie:

1. Zakładają wobec całego świata kulturalnego gorący protest przeciw niemieckiemu systemowi zwalczania szkolnictwa polskiego i mniejszości polskiej na odwiecznie polskiej ziemi.

2. Piętnują udział czynników administracyjnych niemieckich w organizowaniu napadów na Polaków w Niemczech.

3. Stwierdzają wobec całego świata kulturalnego, iż organizatorem bezpośrednim akcji terorystycznej jest Heimatdienst, opłacany z budżetu państwowego Prus i Rzeszy, pozostający w najściślejszym związku z władzami administracyjnemi.

4. Zasyłają braciom Mazurom na kresach niewyzwolonych wyrazy najgłębszego współczucia całego narodu polskiego i zachęty do wytrwania w ciężkiej walce o zachowanie kultury polskiej.

5. Wyrażają ufność, iż Rząd Rzeczypospolitej uczyni wszystko, aby zmusić Niemców do zapewnienia ludności polskiej na ziemiach niewyzwolonych bezpieczeństwa i spokojnego wykonywania przysługujących jej praw."

Po odczytaniu rezolucji i przyjęciu jej jednogłośnie odśpiewano Rotę.

Następnie obywatele przedpoborowi i ćwiczący odśpiewali kilka pieśni żołnierskich na dwa głosy, które znalazły uznanie wśród zebranych, poczem jeden członek ćwiczący wypowiedział z werwą monolog humorystyczny.

Na tem ob. prezes zakończył miłą uroczystość wspólnem odśpiewaniem „Wszystkie nasze dzienne sprawy."

Opłatek oddziału Zw. Strzeleckiego w Kościerzynie. Dnia 20 XII. 31 r. staraniem zarządu oddziału Z. S. Kościerzyna urządzono w sali „Dworu Kościerskiego" wspólną wigilję strzelecką. Oprócz obecnych 54 strzelców przybył na wigilję szereg zaproszonych gości, jak komendant garnizonu, ppułk. Prokopp, insp. str. granic., Figler, komendant pow. Z. S., por. Sulatycki, insp. szkolny, Chmielecki, dyrektor gimn., Kontek, burmistrz — Owśnicki, p. Chrzan oraz wiele innych. Przybyłych gości przywitał serdecznie prezes oddziału, ob. Kleinschmidt, poczem przystąpiono do tradycyjnego łamania się opłatkiem. Uroczystość — przeplatana kolendami oraz pieśniami legjonowemi — przeciągnęła się w b. miłym nastroju do późnej nocy. W czasie kolacji wygłoszono szereg przemówień.

Również bardzo uroczyście wigilję obchodził oddział Z. S. **Skarszewy.** — Uroczystość wigilijna odbyła się we własnej świetlicy. — Podczas wigilji krótkie przemówienie wygłosił prezes oddziału, ob. Kuhn oraz komendant oddziału, Serafin.

Pozatem wspólną wigilję w pow. Kościerskim urządziły następujące oddziały Z. S.: **Trzebuń**, **Dziemiany**, **W. Podlec**, **Czarnocin**, **Skrzydłowo**, **Wysin**, **Szumles**, **Szatarpy**, **Stofrowa-Huta**, **Liniewo**, **Kamierowo**, **Bączek** oraz **Mirowo**.

Kopytkowo. Dnia 19. XII. 1931 r. Zarząd tut. Oddziału Zw. Strzeleckiego zwołał w miejscowej szkole zebranie miesięczne.

Zebranie zagaił prezes oddziału, ob. Robaczewski.

W skład nowego Zarządu wchodzą: ob. Robaczewski — prezes, ob. Kuczora — sekretarz, ob. Kirszensztein — komendant.

Prezes oddziału odczytał nadeszłe komunikaty oraz podał do wiadomości statut Zw. Strzeleckiego.

Oddział liczy 22 członków ćwiczących, którzy punktualnie i pilnie wypełniają swoje zadania.

W drugie święto Bożego Narodzenia Oddział urządził przedstawienie amatorskie p. t. „Majster i Czeladnik" oraz „Pantomina szewska" i monolog.

Cała Polska czci 25-lecie sakry biskupiej ks. biskupa Bandurskiego.

Cała Polska obchodzi z głębokiem wzruszeniem 25-lecie uzyskania przez ks. biskupa Wł. Bandurskiego sakry biskupiej. Ks. biskup Wł. Bandurski cieszy się w całem społeczeństwie polskiem, a zwłaszcza w Odrodzonym Wojsku Polskiem ogromną sympatją i miłością jako gorący patrjota oraz pierwszy kapłan polowy Wojska Polskiego — Legjonów Polskich, z którymi ofiarnie dzielił trudy pobytu na pozycjach frontowych. Z okazji swego jubileuszu otrzymał Czcigodny Jubilat tysiące depesz z życzeniami z całego kraju.

Jubileusz kapłana-patrjoty.

Mimo odwołania uroczystego obchodu jubileuszu 25-lecia święceń biskupich zasłużonego na polu pracy narodowej i duszpasterskiej ks. bisk. Bandurskiego w dniu doniosłej tej rocznicy otrzymał Pasterz-jubilat liczne gratulacje z całego kraju, także i od Polonji zagranicznej, a Lwów, z którym osoba ks. bisk. Bandurskiego wieloletnimi węzłami jest związana, czcił tę datę uroczystym obchodem.

Sędziwy biskup-jubilat, którego słaby stan zdrowia nie dopuszczał obecnie urządzenia w Wilnie projektowanego obchodu, otrzymał liczne depesze gratulacyjne z telegramami P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego na czele. Depesza od Prezydenta Rzplitej brzmi:

Warszawa, Jego Ekscelencja ks. biskup Bandurski, Wilno. Sercem miłującem i słowem płomiennem budziłeś, Ekscelencjo, w dniach niewoli sumienia polskie, pracując tajemnie z narażeniem życia na ziemiach Chełmszczyzny i Podlasia, a w okresie walk wyzwoleńczych zapalałeś serca bohaterskich wojowników o wolność Narodu i swoim przykładem zachęcałeś do wytrwania, łącząc wspomnienia dawne z nową drogą Odrodzonej Polski. Przesyłam Ci, Ekscelencjo, gorące i serdeczne życzenia długich lat owocnej pracy. I. Mościcki (—) Prezydent Rzplitej.

Telegram gratulacyjny od Marsz. Piłsudskiego ma treść następującą:

Warszawa, Jego Ekscelencja ks. biskup Bandurski, Wilno. W 25-tą rocznicę sakry biskupiej, zechce Wasza Ekscelencja przyjąć moje najgorętsze i najserdeczniejsze życzenia dalszych, jak najdłuższych lat pełnej poświęcenia i zasług służby Pasterskiej.

(—) Marszałek Józef Piłsudski.

Marszałkowie Sejmu i Senatu do jubilata ks. biskupa Bandurskiego.

Z okazji 25-letniej rocznicy sakry biskupiej p. marszałek Sejmu Świtalski i p. marszałek Senatu Raczkiewicz przesłali na ręce J. E. ks. biskupa Bandurskiego depesze z wyrazami hołdu.

Oprócz wymienionych powyżej wspomnieć należy telegram przybyły z Detroit od Stow. weteranów armji polskiej w Ameryce w Chicago.

Prasa lwowska zamieściła z racji urządzenia tam uroczystego obchodu ku czci zasłużonego kapłana-patrjoty obszerne artykuły, omawiające jego wieloletni pobyt we Lwowie i chlubną działalność, którą budził ducha narodowego w społeczeństwie w najcięższym okresie zaborów.

Uroczystości we Lwowie.

W niedzielę dn. 10 bm. obchodzone było we Lwowie uroczyście 25-lecie sakry biskupiej ks. Bandurskiego. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem na intencję dostojnego jubilata w kościele garnizonowym OO. Jezuitów z udziałem reprezentantów władz cywilnych i wojskowych. W południe odbyła się w ratuszu akademja ku czci ks. biskupa. Akademję zagaił prezydent miasta Drojanowski, poczem chór korpusu kadetów odśpiewał kantatę na cześć jubilata pod batutą prof. Krzyńskiego. Następnie działalność jubilata omówił radny Dziędzielewicz, zaś „Echo Macierz“ odśpiewało kilka pieśni. Dalszą część programu wypełniły deklamacje i śpiewy chóralne, oraz produkcje orkiestry symfonicznej Stowarzyszenia „Gwiazda“. Akademja była transmitowana przez radjo.

Poznań ku czci biskupa ks. Bandurskiego.

We wspaniałej sali tronowej Zamku poznańskiego odbyła się w niedzielę dn. 10 bm. imponująca akademja ku czci ks. biskupa dra Wł. Bandurskiego, z okazji 25-lecia jego sakry biskupiej. Akademję zaszczycili obecnością: J. E. Prymas Polski ks. kard. Hlond, wojewoda hr. Raczyński, dca O. K. gen. Dzierżanowski, wszyscy naczelnicy władz państwowych, dcy pułków stacjonowanych w Poznaniu, profesorowie wyższych uczelni poznańskich, delegacje towarzystw społecznych i liczne rzesze publiczności. Na bogato udekorowanej zielenią i kwiatami estradzie ustawiono bronzowe popiersie wielce zasłużonego dla Polski dostojnego jubilata. Akademja, która minęła w podniosłym nastroju, zorganizowana została z inicjatywy Zw. Legjonistów i organizacyj b. uczestników walk o niepodległość.

Po odegraniu przez orkiestrę 54 p. p., pod batutą kapelmistrza Chmielewicza, psalmu: „Jeruzalem, ojczyzno moja“, prof. dr. Jakubski wygłosił słowo wstępne, podnosząc zasługi jubilata, który budził sumienia polskie w czasie niewoli i był jednym z pierwszych orędowników walki o niepodległość. Następnie chór męski „Hasło“, pod batutą prof. Kwaśnika, odśpiewał trzy pieśni, poczem ks. rektor Nikodem Cieszyński wygłosił dłuższe przemówienie, oświetlając sylwetkę ks. biskupa Bandurskiego, jako gorącego partjoty-kapłana, oraz omawiając jego działalność przed uzyskaniem niepodległości.

Zkolei pos. prof. Bolesław Pochmarski omówił niezłomność charakteru jubilata i oddał hołd ks. biskupowi w imieniu Legjonistów, poczem wzniesiono okrzyki na cześć jubilata i uchwalono wysłać do ks. bisk. Bandurskiego w Wilnie depeszę.

Od Redakcji.

Sprawozdanie z obchodów ku czci ks. Biskupa Bandurskiego na Pomorzu zamieścimy w następnem numerze.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Gościna bokserów „Gedanji“ w Toruniu. W niedzielę dn. 10 b. m. gościła w Toruniu bokserska drużyna **Gedanji**, rozgrywając spotkanie z drużyną **WCZS Gryfu**, które wygrała w stosunku 9 : 5.

Nadprogramowa walka wewnętrzno-klubowa w wadze papierowej pomiędzy Ernestem (Gr.) a Śmigielem (Gr.) zakończyła się zwycięstwem pierwszego na punkty.

W ramach spotkania międzyklubowego w wadze muszej Serożyński (Gryf) pokonał na punkty Wyszeckiego (Ged.)

W wadze koguciej Jaskółkowski (Ged.) po nieciekawej walce pokonał na punkty Gaworskiego (Gr.). W wadze piórkowej spotkali się mistrz Pomorza Bianga (Ged.) i Grenda (Gr.). Po wyrównanej i zażartej walce Grenda za faul zostaje zdyskwalifikowany w trzeciej rundzie. W wadze lekkiej Grabowski I (Gr.) remisuje z Bykowskim (Ged.). Grabowski bardzo słaby, nie mógł sobie dać rady z 3-krotnym mistrzem Prus Wschodnich. W wadze półśredniej doskonały Antowski (Ged.) nokautuje w I rundzie Konczalskiego (Gryf). W wadze średniej Hanske (Ged.) wygrywa na punkty z Jeziorskim (Gr.) i wreszcie w wadze półciężkiej Łompieś (Gr.) wygrywa po zaciętej walce z Mellerem (Ged.).

Sędziował na ringu p. Grabowski bardzo niezdecydowanie, popełniając przytem obok dobrych rozstrzygnięć sporo fatalnych omyłek.

Na punkty sędziowali pp. Rudolf i Kościelski. Kierownik drużyny „Gedanji“ oświadczył, że drużyna jego nie pokazała wszystkich umiejętności. Z drużyny gospodarzy za najlepszych uważa Serożyńskiego i Łompiesia. Publiczności 400 osób.

Sukces G. K. S. Rozegrany na boisku gimnazjalnym mecz hokejowy między GKS. i WKS. Gryfem zakończył się niespodziewanem zwycięstwem GKS. w stosunku 4 : 1 (3 : 0, 1 : 1, 0 : 0). Bramki dla zwycięzców strzelili najlepsi gracze Stapf (3) i Nagel (1). Zaznaczyć należy, że Gryf grał pierwszą tercję w piątkę, jednak zwycięstwo drużyny gimnazjalnej — zasłużone. Sędziował p. Szczerbowski.

Z wiarą w zwycięstwo wyjeżdża Pomorzanin reprezentować barwy Polski za Oceanem. Polska reprezentacyjna drużyna hockeya na lodzie wyjechała wczoraj z Warszawy przez Berlin, Paryż do Hawru, skąd okrętem „Ile de France“ udaje się do Ameryki **na IX Igrzyska Olimpijskie.**

Z drużyną tą wyjechał również znany **bramkarz hockeyowy toruńczyk, p. Józef Stogowski.**

Skład naszej reprezentacji ustalony został jak następuje: Stogowski, Sachs, Mauer, Kowalski I, Nowak, Sabiński, Materski, Kryger, Sokołowski, Marchewczyk, Ludwiczak.

Nowe władze Pomorskiego Związku Lekkoatletycznego. Na walnem zebraniu Pom. Okr. Zw. Lekkoatletycznego ponownie na prezesa wybrano p. Gołębiowskiego. Do zarządu weszli: Opiński, Głowacki, Siwkowski, Karliński, Hofmanówna, Cholewianka, Zgubiński, Urbański, Drążkowski, Wichorowski, Kączkiewicz, Grajnert, Młyński, Wieczorek, Pawlewski - Cyrankiewicz.

Jak wynika ze sprawozdania Związku — Pomorski okręg lekkoatletyczny liczy **24 kluby zrzeszone.** Wydział sędziowski obejmuje 12 sędziów związkowych, 27 — okręgowych i 40-tu kandydatów.

Bydgoszcz. Turniej gry w piłkę koszykową T. G. Sokół III. Rozegrane mecze w święto Trzech Króli i w ub. niedzielę 10 b. m. dały następujące wyniki:

„Brda“ — „Gwiazda“ 24—16.
„Naprzód“ — B. Orlęta 54—2.
„Sparta“ — „Astorja“ 27—8.
„Sokół IV — Szk. Wydziałowa 30—0. Mecz towarzyski dał wynik 30 : 12 dla Szkoły.
„Brda“ — Sokół IV 24—18.
„Sparta“ — „Astorja“ 54—12.
Szkoła Wydz. — „Gwiazda“ 39—0. Mecz towarzyski dał niespodziewany wynik 16—15 dla „Gwiazdy“.

Grudziądz - Bydgoszcz 11 : 5. Zawody bokserskie Grudziądz - Bydgoszcz w dniu 10 b. m. zakończyły się zwycięstwem bokserów grudziądzkich, którzy wykazali większą rutynę. Zawody rozpoczęto towarzyską walką Ziółkowskiego z Pucykiewiczem, — obaj z Bydgoszczy. Walka słaba technicznie zakończyła się wynikiem nierozstrzygniętym. W walce konkursowej Grochalski (G) — Gorzyński (B) zwycięża na punkty Grochalski.

Kozłowski (G) — Walkowski (B): w pierwszej rundzie Kozłowski nokautuje Walkowskiego. Był to klasyczny nokaut po uderzeniu w szczękę. W wadze koguciej Plich (G) — Osiński (B) zwycięstwo na punkty przyznano Osińskiemu. Wynik ten uważany za krzywdzący, sprawiedliwszem byłby nierozstrzygnięty.

W wadze piórkowej Wróblewski (G) — Borowicz (B) zwyciężył Wróblewski.

W wadze lekkiej Dudziak (G) — Zawadzki (B) w drugiej rundzie Zawadzki poddał się. W wadze półśredniej Witkowski (G) — remisuje z Dojasem (B).

Przewagę miał Dojas.

W wadze średniej, w drugiej rundzie Miller (B) poddaje się Weznerowi z Grudziądza. Przewaga Weznera była znaczna.

Na zakończenie odbyła się walka towarzyska Józefiaka z Goplanji inowrocławskiej z Opińskim z Bydgoszczy, z wynikiem nierozstrzygniętym.

Publiczności dość dużo, dobra organizacja. Obecnym był p. gen. Thommée.

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

Gdynia prześcignęła Gdańsk, stwierdza „Lokal Anzeiger“. W związku z ogłoszeniem danych o rekordowym obrocie towarowym w porcie Gdyńskim w r. 1931 — „Lokal Anzeiger“ ubolewa, że Gdańsk — rzekomo największy port niemiecki na Bałtyku, został przez Gdynię prześcignięty. Wydaje się nawet — pisze dziennik — że rozwój komunikacji odbywać się będzie również dalej na korzyść Gdyni, gdyż w budżecie polskim na rok 1931-32 przewidziana jest znowu kwota 5,7 milj. zł subwencji dla portu i komunikacji okrętowej.

Gdynia liczy 35.000 mieszkańców. Wg. danych ostatniego spisu ludności Gdynia liczy 35.000 mieszkańców.

Charakterystycznym szczegółem jest fakt, że w Gdyni na jedną kobietę przypada dwóch mężczyzn.

Pięciolecie Żeglugi Polskiej. Dnia 6 b. m. minęło 5 lat od podniesienia bandery na pierwszym statku, należącym do P. P. Żegluga Polska — „Wilno“. Wówczas uruchomiono 5 statków, zakupionych we Francji. Dziś P. P. Żegluga Polska posiada **10 statków towarowo-pasażerskich i 5 pasażerskich.**

— Liczba bezrobotnych na terenie W. M. Gdańska w ciągu m. grudnia wzrosła o 3990 osób, osiągając liczbę 32.956.

Gdańsk szykanuje polskich rybaków. Nowy rok przyniósł polskim rybakom przykrą niespodziankę ze strony władz gdańskich. Na mocy specjalnego zarządzenia senatu gdańskiego zaczęto ściągać od rybaków polskich, dowożących ryby na targowice gdańskie, specjalny haracz, wynoszący 3 guldeny od skrzynki, względnie kosza ryb. Rybacy — obywatele Wolnego Miasta — haraczu tego nie opłacają.

Zarządzenie to skierowane jest swem ostrzem wyraźnie przeciw rybakom polskim, dla których Gdańsk był dotychczas najbliższym większym rynkiem zbytu.

Obfity zbiór bursztynu. Podczas ostatniej burzy fale morskie wypłukały na polskiem wybrzeżu znaczne ilości większych i mniejszych brył bursztynu, które ludność kaszubska skwapliwie zbierała.

Nowy kurs obrony przeciwgazowej. W drugiej połowie stycznia, urządza Pow. Kom. L. O. P. P. w Świeciu 10-cio godzinny kurs informacyjno-gazowy dla urzędników i pracowników magistratu, straży pożarnej, nauczycielstwa, urzędników poczty, harcerzy i funkcjonarjuszy policji.

Dział rozrywek umysłowych

Żebrak i djabeł.

Szedł drogą żebrak i tak rozmyślał: „Och, ciężka, ciężka ma dola! Nędza mię zgryzła! W kieszeni ostatnie kilkadziesiąt groszaków się plącze, a i te trzeba wydać! Jak to pięknie u innych ludzi bywa: z jednych pieniędzy nowe rosną! Ma złotówkę — zrobią mu się dwie, z dwóch — cztery, z czterech — osiem i wciąż bogaci się, a bogaci. Ot, żeby to na mnie takie szczęście spadło! Nie pogniewałbym się, gdyby groszaki, które mam w kieszeni, nagle się podwoiły a potem ta nowa sumka znów się podwoiła, i tak wciąż dalej i dalej!... Człowiek wnet stałby się bogaczem! Ale gdzieby to tam... Nikt, nawet sam djabeł, nie chce mi dopomóc!“

Ledwie żebrak zdążył to pomyśleć, aż tu patrzy, stanął przed nim djabeł; jakby z pod ziemi wyrósł.

— Nie pleć, człeku, chcesz to ci pomogę. Nie trudna to dla mnie rzecz będzie. Patrz, widzisz przez rzeczkę ten most niewielki?

— Widzę — odpowiedział żebrak, a ze strachu ma duszę na ramieniu.

— Musisz przejść tylko przez ten most, a pieniądze, które posiadasz, same się podwoją. Wrócisz nazad, znów pieniędzy będziesz miał dwa razy więcej, niż poprzednio. I pamiętaj; za każdym razem, gdy przejdziesz most, będziesz miał dwa razy więcej pieniędzy, niż posiadałeś przed przejściem.

— Oj, oj, coś mi się nie wierzy — mruknął żebrak.

— Daję ci moje czarcie słowo! — zapewnił djabeł. Tylko dotrzymać musisz takiej umowy: zato, że zrobię z ciebie człowieka bogatego, ty za każdym razem, przechodząc most, musisz mi jako haracz za dobrą radę zapłacić 24 grosze. O ile nie dotrzymasz— wszystko przepadnie.

— No! niewielka strata — zawołał żebrak. Jeśli pieniądze mają mi się podwajać, dlaczegóżbym ci nie miał za każdym razem dawać tych 24 groszy! Zgoda!

Przeszedł raz przez most i przeliczył pieniądze. O dziwo! Rzeczywiście posiadał ich teraz dwa razy więcej. Rzucił djabłu 24 grosze. I pobiegł jak — mógł najszybciej drugi raz przez most. Pieniądze się podwoiły. Odliczył 24 grosze, dał je djabłu i przeszedł przez most po raz trzeci. Ponownie stwierdził, że pieniędzy ma podwójną ilość. Tylko... że ich miał zaledwie... 24 grosze, które... według umowy musiał oddać djabłu! W ten sposób biedak został bez grosza.

Głośno tedy zaczął lamentować i przeklinać. Djabeł szyderczo zachichotał i zniknął.

Ile pieniędzy mógł posiadać żebrak początkowo?

* * *

Za najlepsze rozwiązanie Redakcja przeznacza w drodze losowania cenną nagrodę w postaci **ciekawej książki.** Rozwiązania powinny być szczegółowo wytłomaczone i przesłane najpóźniej **do dnia 15 lutego b. r.**

WESOŁY KĄCIK

Żadna sztuka.

— Widziałem cudotwórcę — magika, który zamienia kapelusz w stuzłotówkę.

— Moja żona dokonywa większej sztuki: zamienia stuzłotówkę w kapelusz.

Nieszczęście.

— Nieszczęście kroczy czasem bardzo prędko.

— Święta prawda. Wczoraj dostałem list pocztą lotniczą z wezwaniem zapłacenia starego długu 200 zł.

Naturalne.

— Spójrz no pan na tego cyklistę wyścigowego; jest cienki jak szczapa.

— Nie dziwota, wszak on nic nie źre prócz... kilometrów.

Ładna informacja.

— Powiedz mi, która teraz godzina?

— Za kwadrans.

— Dobrze — za kwadrans, ale która?

— Otóż tego ci właśnie powiedzieć nie mogę, bo zgubiłem małą wskazówkę.

Zginął.

— Mikuś, gdzie ty się podziewasz? co robisz?

— Ja wczoraj zginąłem w pojedynku.

— Co jest, co? Żyjesz przecie!

— Tak, ale miał być pojedynek i teraz moi sekundanci mię szukają po całem mieście.

Przy jednym stoliku.

W pewnej cukierni siedziało czterech panów różnej narodowości: Francuz, Niemiec, Chińczyk i Żyd. Zażądali herbaty. Gdy kelner przyniósł, stwierdzili, że we wszystkich czterech szklankach są muchy. Francuz odsunął szklankę ze wstrętem, Niemiec wyjął muchę i wypił herbatę, Chińczyk zjadł muchę i zrezygnował z herbaty, a Żyd sprzedał muchę Chińczykowi.

W łaźni.

Gość: — Za moich młodych lat pływałem jak ryba.

Właściciel łaźni: — Wobec tego potrafi pan zapewne także i dzisiaj.

Gość: — Ano spróbujemy. Proszę przygotować mi wannę.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.